

Rodzinne wspomnienia



www.nowakowskimemorial.org.pl

Dziadek urodził się w Nowinach koło Kraśnika w dniu 16 listopada 1915 roku. Był synem Mieczysława i Jadwigi. Miał trzech braci: Przemysława, Dobrosława i Leszka. Rodzina Nowakowskich była od czterech pokoleń rodziną leśników i myśliwych. Dzieciństwo Dziadek spędził w leśniczówkach, w których jego ojciec był leśniczym. Kochał przyrodę i ciszę. Od dziecka chodził na polowania jako naganiacz później jako myśliwy. Jego brat Przemek przez długie lata, dopóki zdrowie pozwoliło, był czynnym myśliwym a do tego wspaniałym gawędziarzem. W Łowcu Polskim drukowane były jego felietony, wydawnictwo wydało również trzy jego książki - opowieści myśliwskie. Rozmowy i wyprawy z Dziadkiem do ZOO w Warszawie, słuchanie opowieści Stryja Przemka podczas jego pobytu w lasach spalskich, miały ogromny wpływ na mój sposób postrzegania przyrody, na wybór studiów w rezultacie na całe moje życie. Nigdy nie mogłam się pogodzić z tym, że osoby tak kochające przyrodę i zwierzęta jak oni mogą, mimo wszystko do nich strzelać. Wiele godzin spędziłam ze Stryjem w jego domu w Szczecinie na dyskusjach na ten temat. Dziadka nie pamiętam żeby jeździł na polowania chociaż w przedpokojach w domu na Szarej w Warszawie wysiało sporo poroży. Dziadek, jak wszyscy mężczyźni w domu, wybrał studia leśnicze ale wojna przeszkodziła mu w ich ukończeniu.

W 1942 roku ożenił się z Barbarą Lencką córką Bogusława Lenckiego, inżyniera który budował kolej transsyberyjską i odbudowywał Warszawę (m.in. kamienicę przy ul. Szarej w której Dziadkowie mieszkali) oraz Emmy Suheckiej córki Francuski Emmy Zofii De Lass. Poznali się gdy Dziadek mieszkał wraz z rodzicami w leśniczówce w okolicach Kołbieli a Babcia w niedaleko położonym majątku rodzinnym w Suffczyźnie.

W 1943 roku urodziła się jego jedyna i najkochańsza córka a moja Mama - Grażyna i razem z nią Dziadkowie przeżywali Powstanie Warszawskie na Powiślu. Dziadek w czasie Powstania służył w Straży Pożarnej. Po Powstaniu cała rodzina została wygnana przez Niemców z Warszawy. Trafili najpierw do obozu w Pruszkowie potem do Częstochowy. Po wojnie Babcia z Mamą zamieszkały w Gdańsku. Dziadek z powodu „wilczego biletu” za działalność w Armii Krajowej, ukrywał się w okolicach Pisu pracując tam jako drwal. Do Warszawy wrócili razem w grudniu 1949 roku. Tata i brat Dziadka Dobrosław zostali rozstrzelani w 1943 roku w lesie koło Celestynowa pod Warszawą za pomoc partyzantom. Pochowani zostali na cmentarzu w Kołbieli. Do tej pory dzięki opiece okolicznych mieszkańców w miejscu rozstrzelania stoi drewniany krzyż.

Wszystko co Dziadek osiągnął w życiu zawdzięczał swojej pracowitości, wielkiej cierpliwości, uporowi i miłości do sportu. W domu mojej Babcia mówiło się po francusku. Dziadek nauczył się sam tego niełatwego języka. Porozumiewał się nim, obok języka rosyjskiego, podczas swoich wizyt w Belgii czy Włoszech. Pamiętam, że w pokoju Dziadka przy jego łóżku na szafce leżał słownik polsko-francuski. Zawsze wieczorem przed snem powtarzał i uczył się kolejnych słówek. Mówił, że znajomość języków będzie kiedyś koniecznością, szczególnie znajomość języka angielskiego.

Spotkanie ze sportem rozpoczął Dziadek w wieku 13 lat od strzelania z broni palnej jednocześnie trenując lekkoatletykę – dziesięciobój. Strzelanie z broni było jakby naturalnym zainteresowaniem ponieważ od dziecka chodził na polowania. Na studiach zaczął trenować siatkówkę. Z powodu kontuzji kolana w 1952 roku musiał zrezygnować z uprawiania tego sportu i zaczął poszukiwania czegoś nowego. Zainteresował się łucznictwem. Pierwsze kroki w tej dyscyplinie sportu stawiał pod okiem wielokrotnej mistrzyni i rekordzistki świata Pani Janiny Kurkowskiej-Spychajowej. Jak się okazało miał wyjątkowe predyspozycje do tej dyscypliny, bo już po paru miesiącach treningów znalazł się w czołówce krajowej. W tym czasie był zawodnikiem klubu warszawskiego Syrena. W latach 1954 - 1960 trzykrotnie reprezentował Polskę na zawodach międzynarodowych. Otrzymał odznaczenie „Mistrz Sportu”. Od 1957 roku zaczął także pracę trenerską z młodzieżą w klubie Agrykola. Po kilku latach był już trenerem kadry narodowej. Tytuł trenera II klasy łucznictwa otrzymał 17 kwietnia 1970 roku w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego w Krakowie.

Od 1971 roku pełnił funkcje trenera – koordynatora w klubach we Włoszech, byłej Jugosławii i Belgii. Wyjeżdżał tam po kilka razy w roku na okres kilku tygodni. Dziadek będąc najpierw zawodnikiem potem trenerem cały czas myślał o ulepszaniu łuku i techniki strzelania. Jeszcze jako zawodnik wymyślił uchwyt „pistoletowy”



za co został zdyskwalifikowany na zawodach międzynarodowych za „nietypowy łuk”. Wprowadził technikę strzelania z „wolnej ręki”, wymyślił i zastosował jako pierwszy kliker i stabilizator.

Nie mógł żyć bez uprawiania sportu. Codziennie rano w czasie spaceru z psem biegał i ćwiczył w parku obok domu. Kiedy tylko byłem u Dziadków zawsze nalegał żebym wychodziłam razem z nim. Miał taką kondycję, że często miałam trudności żeby dotrzymać mu kroku. Przechodzący ludzie stawali i patrzyli pełni podziwu kiedy bez trudu podciągał się na konarze drzewa. Kiedyś tłumaczył mi że tak na prawdę to żeby wyćwiczyć mięśnie wystarczy je napinać bez obciążania, po paru latach zrobiło się u nas głośno o stretchingu.

Po wojnie w Warszawie Dziadek pracował przy odbudowywaniu Warszawy. Pieniądzy w domu nie było zbyt dużo więc razem z Babcią zaczęli dorabiać retuszując zdjęcia. Okazało się, że bardzo ciężko jest znaleźć odpowiednie, dobre pędzelki do retuszu. Dziadek postanowił spróbować zrobić je sam. Tak się zrodziła kolejna pasja Dziadka, która z czasem stała się zawodem – jedynym źródłem utrzymania. Początki, jak to zwykle bywa, nie były łatwe. Dziadek „eksperymentował” bo nie miał od kogo nauczyć się sztuki robienia dobrych pędzli. Dzięki uporowi i cierpliwości po kilku latach robił pędzle artystyczne o jakości porównywalnej do wówczas najlepszych na świecie pędzli chińskich. W tym czasie w Polsce Dziadek był jedynym wytwórcą pędzli artystycznych. Robione ręcznie, w charakterystycznej bambusowej oprawce były cenione przez najlepszych grafików i malarzy m.in. Jana Marcina Szancera.

Pracownia była w mieszkaniu Dziadków na ul. Szarej 14 m. 23. Kiedy przyjeżdżałam na ferie zimowe albo w czasie wakacji spałam na rozkładanym łóżku w pokoju Dziadka. Nie można było długo wylegiwać się w łóżku bo przed 8 rano zjawiali się pracownicy i robił się zgiełk. Lubiłam przesiadywać w pracowni, oglądać i bawić się tymi wszystkimi ciekawymi dla dzieciaka urządzeniami, dzielić włos i obtłukiwać go w złotych cylindrach o różnej średnicy na takich metalowych kowadłach. I te złote karteczki, z których wyłaczano się nazwisko Dziadka na drewnianych trzonkach pędzelków. W pracowni była także taka szafka w której za szybą były „skarby” przywożone przez Dziadka z różnych zakątków świata. Były tam muszle, posążki, morskie koniki. Kiedyś gdy zainteresowałam się buddyzmem dostała od Dziadka mały, porcelanowy posążek Buddy, który przywiózł z Chin. Wiedziałam, że bał się że zaraz go zgubię ale nie mógł odmówić swojej kochanej wnusi. Posążek mam do dziś i nie rozstaję się z nim, noszę go zawsze przy sobie.

Wieczorami Dziadek często zamykał się w swojej pracowni i godzinami robił pędzelki. Tylko on robił pędzelki artystyczne takie z dosłownie trzech, pięciu odpowiednio dobranych i obciętych włosów. Sprawdzał czy dobrze są obcięte malując na białych kartonikach taką czerwoną farbą. Czasami wchodziłam do pracowni, siedziałam cichutko i przyglądałam się. Dziadek robił też takie pędzelki gdzie zamiast drewnianego trzonu była dutka z piór gęsi. Dutki najpierw namaczał w gorącej wodzie potem wsadzał związany włos. Pamiętam jak bardzo się ucieszył kiedy spytałam dlaczego moczy najpierw te dutki, powiedział, że nikt się o to nie pyta a ja jestem taka dociekliwa, miała może z 8 lat. Dziadek lubił oglądać jazdę figurową na lodzie. Był wielbicielem Kateriny Witt. Podziwiał jej talent sportowy ale jednocześnie uro-



dę. Siadał w swoim fotelu i nie wolno mu było przeszkadzać podczas jej występów.

Dziadka nazywaliśmy „hurtownikiem”. Jeżeli miał kupić trochę owoców kończyło się na kilku kobiałkach. Tak było ze wszystkim. Bardzo lubił faworki, kupował je często w jakiejś cukierni w takim pudełku zawiązanym sznurkiem. Był bardzo rodzinny i starał się żeby duża, rozproszona po całej Polsce rodzina utrzymywała ze sobą kontakt. Święta Bożego Narodzenia odbywały się na Szarej. Bywało czasem kilkanaście osób z najbliższej rodziny i przyjaciół Dziadków. Zawsze była wielka, żywa choinka. Przy tej okazji Dziadek pozwalał sobie na wypicie kieliszka jakiegoś alkoholu. To był najczęściej jedyny kieliszek w czasie całego roku.

Nie wiem do końca dlaczego tak się stało ale nigdy nie byłam z Dziadkiem na treningu i nie strzelałam z łuku. Miałam 3 lata kiedy przeprowadziliśmy się do Tomaszowa Mazowieckiego położonego 100 km od Warszawy. Na treningi mogłabym więc przyjeżdżać tylko w weekendy. Poza tym od 3 klasy podstawówki grałam w koszykówkę. Miałam cztery, potem pięć razy w tygodniu treningi. Pewnie dlatego nigdy nie strzelałam z łuku.



Pamiętam jak Dziadek popłynął do Kanady statkiem „Stefan Batorym”. Ten rejs to było jego wielkie marzenie. Odwiedził mieszkającą w Kanadzie rodzinę. Przywiózł mi granatowe dresy firmy Adidas, w tych czasach u nas nieosiągalne. Byłam zachwycona, a koleżanki z drużyny pękały z zazdrości. Niestety dość szybko z nich wyrosłam.



Miałam 17 lat, kiedy zmarł. Miał zawał, leżał w szpitalu w Warszawie. Moi Rodzice z Tomaszowa jeździli codziennie do niego do szpitala. Ciężkie to były chwile ale mieliśmy nadzieję, że jeszcze wszystko dobrze się skończy. Zmarł 2 lipca 1988 roku. Wcześniej umawialiśmy się że właśnie 2 lipca przyjadę do Warszawy. Dziadek miał mnie uczyć robienia pędzelków i prowadzenia firmy. Chciał zmienić jej nazwę na „Nowakowski i Wnuczka”. Tak się cieszyłam i byłam taka dumna. Wszystko się zawaliło. Został pochowany w grobowcu rodzinnym w Kołbieli.

Pamiętam jego wyprostowaną postawę. Przez lata figury mogli mu zazdrościć dużo młodszy mężczyźni. Zawsze uśmiechnięty, serdeczny, pomocny. Nigdy nie widziałam go zdenerwowanego, no może jak prowadził swojego czerwonego Wartburga. Nigdy nie krzyczał. Lubiał nas przytulać, sadzać na kolanach i rozmawiać. W wieku kilkunastu lat jednak niechętnie korzystał się z tak okazywanej miłości. Dopiero po latach człowiek tego żałuje.

Był skrupulatny, systematyczny, pracowity i ambitny. Dzięki tym cechom stał się świetnym łucznikiem, trenerem a robione przez niego pędzelki cieszyły się ogromnym uznaniem. Dla nas był przede wszystkim Kochanym Tatą i Dziadkiem.

Pragnę serdecznie podziękować wszystkim tym, którzy biorą udział w organizowaniu Memoriału Mojego Dziadka. Jestem wzruszona faktem, że znaleźli się ludzie, którzy Go pamiętają, wspominają i uważają, że może być dobrym wzorem dla młodych ludzi.

Bardzo dziękuję

Anna Kołodziej wnuczka Mieczysława Nowakowskiego

